

Rozmowa z P. Jean-Claude Caillaux, wolontariuszem ATD Czwarty Świat we Francji

Jean-Claude Caillaux, ojciec pięciorga dzieci, od 1982 roku wraz z małżonką, jest stałym wolontariuszem Ruchu ATD Czwarty Świat. Pełnił różne odpowiedzialne funkcje na terenie Francji, przez cztery lata działał w Nowym Orleanie, następnie przez jeden rok w Madrycie. Obecnie przebywa w Paryżu, gdzie opiekuje się osobami żyjącymi na ulicy. Z wykształcenia filozof, teolog i biblista, jest autorem kilku książek i artykułów o ojcu Józefie Wrzesińskim.

Jean-Claude Caillaux mówi nam o swej pracy.

Proszę nam opowiedzieć o swej pracy w Paryżu?

*Chodzę na spotkania z osobami żyjącymi na ulicy.
Oto kilka słów o tym co robię.*

I te kilka słów wystarcza. Mówią wiele, dlatego że wyrażają sedno sprawy:
Idę, spotykam, osoba i ulica

Zapomniałem podkreślić jedno słowo, jest to czasownik **żyć!** Mężczyźni i kobiety żyją na ulicy i dołączam do ich życia, to znaczy kim są, kim byli i kim chcieliby być.

Konkretnie, mówię im dzień dobry. Pozostaję z nimi dłużej lub krócej, w zależności od okoliczności. Prowadzę rozmowę, przedłużam milczenie, pytam o nowiny.

Zwyczajnie, spotykam się z nimi ponieważ istota ludzka, gdzie by to nie było i jakie by nie było jej doświadczenie życiowe, potrzebuje drugiej istoty ludzkiej, by pojąć że sama jest częścią ludzkości.

Nie przebywam wśród ludzi żyjących na ulicy, po to by im dawać jedzenie lub odzież ani po to by zastanawiać się jak znaleźć mieszkanie lub pracę czy towarzyszyć im przy załatwianiu spraw urzędowych.

Przychodzę do nich, by wyrazić im swój szacunek i jak bardzo są dla mnie ważni. Chcę im powiedzieć, że ich doświadczenie życiowe ma sens dla całej ludzkości. Oczywiście, nie mówię im tego wprost.

To jest to co we mnie tkwi, gdy do nich przychodzę. Dlatego dołączam do nich.

Czego się Pan dowiaduje spotykając się z osobami żyjącymi na ulicy?

Kusi mnie by im wyznać: zaczynam rozumieć że nic nie wiem lub nie chcę wiedzieć czy tłumaczyć. Każdy człowiek, jaki by nie był, jest dla drugiego napotkanego człowieka kimś nieznanym, tajemnicą, którą jestem w stanie pojąć tylko w milczeniu.

Dla spotykanych osób jestem gościem. Nie zaprosiły mnie, a jednak przyjmują; nigdy nie żyłem na ulicy, nigdy nie cierpiałem z powodu przemocy, mogę tylko zgadywać, co przeżywają, mimo to zgadzają się bym dzielił odrobinę ich życia. Wymaga to z mej strony delikatności, troskliwości i czułości również. Wiele milczenia. Szczególnie milczenia, gdyż słowa mogą ujawniać to, co przeżywają ludzie, wyjaśniania im ich sytuacji, robienia planów za nich. Słowa natomiast, uniemożliwiają dotarcie do ich serc.

Nauczyłem się nie osądzać... „Nie osądzać” było dotąd dla mnie formułą... Powoli, nauczyłem się, że wyraz twarzy mężczyzny czy kobiety mówi o wiele więcej od tego, co widzę..., że nigdy nie należy osądzać kogokolwiek na podstawie tego co sam okazuje.

Książki i czasopisma nie przestają w wymyślaniu przeróżnych wyjaśnień: aby znosić to co nieznanne, naukowcy i ich wiedza nauczyli nas, że należy to zrozumieć poprzez włączanie go do tego co jest znane.

Stwierdziłem, że to kłamstwo... i ucieczka. Przekonałem się, że to rezygnacja przed dołączeniem się do milczenia tych ludzi żyjących, bo takie jest przeznaczenie istoty ludzkiej: życie, po prostu. A życia, które nie przestaje trwać, nie tłumaczy się...

Poznałem głębokie cierpienie, często widoczne.

Widziałem ciała wycieńczone hańbą

Twarze zalane łzami, bo nie mogą już nikomu patrzeć prosto w oczy...

Różne choroby skóry, gardła, oskrzeli. Gorączkę, złamania.

Gruźlicę.

Ciała cierpiące.

Wielką boleść.

I zawsze uśmiech, kiedy zbliżam się z wyciągniętą ręką, by ich pozdrowić. I zawsze życzliwe spojrzenie, kiedy siadam obok na chwilę.

Dzięki tym ludziom, przekonałem się, że jest tylko jedna ludzkość: ta, która żyje nadzieją.

Przekonałem się również, że przeszłość czasem jest więzieniem dla ciała i serca. Bo spotykam ludzi, którzy nieustannie opowiadają swą historię, zbudowaną z ułomności, zerwań, złamań... którzy nie przestają jednocześnie milczeć, zastygać w milczeniu, mówiącym o ich przerażeniu i strachu, dającym się wyrazić tylko kilkoma gestami, westchnieniami, skargami, krzykiem... a najczęściej milczeniem i przemocą łączące się w zaskakujący sposób.

Czy doświadczenia te są według Pana pomysłem na lepsze ich wspieranie?

Pomysłem? Nie, żadnych pomysłów.

Rodzi się we mnie konieczność mówienia, że jeżeli my się nie zmienimy, ich cierpienie będzie tylko narastać!

Gdy mówię „zmienić” mam na myśli przede wszystkim próbę stosowania innych sposobów niesienia pomocy biednym ludziom...

Twierdzę: musimy żyć i zmieniać się. Musimy wreszcie usłyszeć, że dzień w którym staniemy się „biedni”, ubóstwo zniknie. „Biedni” to znaczy gotowi do życia w uczciwości, w skromności, wstrzeźliwości, w prawdzie. W bardzo kruchym poszanowaniu tego, kim wszyscy jesteśmy.

Może nie powinno się spędzać czasu, lecz go gubić, myśląc tylko o dobrowolności (?). Otwartość dobrowolna. Usłyszeć poprzez drogę prowadzącą od milczenia do nasłuchu: wsłuchując się w osobę tak cierpiącą, umożliwiam jej porozumienie się samej z sobą i nigdy nie dowiem się, co ona usłyszy. To do mnie nie należy i nie powinno należeć.

Jak opowiedzieć to, co przeżywa drugi człowiek? W języku, który nie jest jego językiem! Nie chcę udawać. Nie wiem. Nie rozumiem. Widzę, słyszę... A przecież nie słyszę, tego co widzę, nie widzę tego, czego słucham. Oni przeżywający to, co nieznośne, pozostają niezrozumiani!

I wtedy właśnie mogę doznać czegoś, co się przeżywa. Nie obiektywnie, analitycznie. Lecz przez zmianę zachodzącą we mnie.

Nie mogę udać się na poszukiwania tego, co jest w tych, którzy cierpią. Mogę jedynie odbierać to wycie, spojrzeniem lub gestem, tę skargę niestrudzoną, błaganie ciała, które przecież o nic nie prosi. Którzy poprzez to o co proszą, nie domagają się już niczego. Którzy tylko czekają...

Mogę jedynie wspierać ich duchowo w tym, czego nie wypowiada się zwyczajnym językiem.

Zaraz mi Pan powie: „Więc po co te Pana spotkania z osobami żyjącymi na ulicy? Po co spędzać czas, rozmawiać, słuchać? Po co?”

Na takie pytania mogę jedynie odpowiedzieć, że nie wiem. Czasami myślę sobie, że nie chcę odpowiadać na takie pytania. To tak, jakbym musiał usprawiedliwiać swą obecność! To tak jakby obecność miała składać sprawozdania i oceniać się!

Tu chodzi o istotę ludzką, odsłaniającą horyzonty, których nie można zaksięgować...

Ostatecznie, naprawdę nie mam żadnego pomysłu, co należy robić..

Ale noszę w sercu pewne zdanie Gandhi'ego: „Sam bądź tą zmianą, której oczekujesz od świata.”

<<<<>>>>